



Autor: Agnieszka Buczek

www.do-celu.com

Historia Benka

Znacie historię Benka? Pewnie tak, więc przypomnę ją tylko w dużym skrócie. Benek nie miał szczęścia. Właściwie nigdy go nie miał. Ledwo co pamiętał swoich rodziców. Stracił ich z oczu wiele lat temu, kiedy powalił go nagle twardy, upiorny sen. Pozostały mu jedynie wspomnienia ich dostojności, siły i powagi. Pamiętał też słowa swej matki: „Będziesz wielki”. Powtarzała je często, gładząc go po głowie.

Benek w istocie bardzo urósł. Nie przypominał już tamtego „słodkiego”, przerażonego słonika schwytanego przez kłusowników na sawannie. Był duży, nawet jak na słonia i absolutnie obojętny na wszystko. Stał teraz na niezbyt dużym, ogrodzonym placu, porośniętym kiepską trawą. Tuż niedaleko stał ogromny, pomarańczowo-niebieski namiot cyrkowy. Tak, Benek był cyrkowcem. Występował dwa razy dziennie i zbierał gromkie owacje. Jednak, jak każdy prawdziwy artysta, nie dbał o to. W czasie wolnym odpoczywał na swoim wybiegu przykuty łańcuchami do stalowych kołków wbitych w ziemię.

- Czemu nie uciekasz? – pytały go dzieci.

Przychodziły tu często, żeby go oglądać. Czasem karmiły go jabłkami z pobliskiego sadu. Benek bardzo je lubił – znaczy się te jabłka. Jednak za każdym razem, gdy słyszał to pytanie, tracił apetyt. Przypominały mu się bowiem pierwsze miesiące „współpracy” z cyrkiem. Był bity i zastraszany, a następnie zakuwany w łańcuchy, zresztą dokładnie tak jak teraz. Wtedy szarpał się z nimi przez wiele długich nocy. Chciał uciec, wydostać się z tego piekła. Chciał być wolny, po prostu, jak każdy.

Rano znajdowano go wycieńczonego zupełnie, u kresu sił, z głębokimi ranami na nogach. Odrętwiały w rozpacz i bezsilności spał. Potem po kilku tygodniach bezowocnych zmagani, w Benku pozostała już tylko bezsilność. Bezsilność i niewzruszona pewność, że jest zbyt słaby. Pogodził się ze swym losem i przez wiele następnych lat nie próbował przerywać łańcuchów. Ucieczka z cyrku pozostawała tylko mrzonką, odległym marzeniem.

Tym razem jednak, pytanie szczerbatego dzieciaka wzbudziło w nim dziwną, absolutnie dziką myśl. Benek w ostatnich dniach ćwiczył z cyrkowym kłownem nowe przedstawienie. Nie miał pojęcia o czym opowiada ten wariat w czerwonych portkach i właściwie nie obchodziło go to. Niesamowicie interesujące było dla niego coś innego. W trakcie przedstawienia kłown wnosił na scenę ogromne lustro. Przez chwilę przytrzymał je tak, że Benek mógł zobaczyć swoje odbicie. Gdy zobaczył je pierwszy raz, ze zdumieniem zdał sobie sprawę, jak jest ogromny. Ledwo mógł w to uwierzyć.

I teraz, tamto znienawidzone pytanie w jednej chwili zawładnęło nim całym. Szarpnął z całych sił łańcuchami. Raz i jeszcze raz stając na tylnych nogach. Żelazo nie miało szans z sześcioma tonami żywej i zdesperowanej masy Benka. Był wolny, w końcu, nareszcie. Mógł gnać przed siebie i gnać, z całych sił.

Benek wzbudził powszechny popłoch. Tratował wszystko na swej drodze dopóki nie dotarł za miasto. Spontanicznie został nazwany szalonym, dzikim i niebezpiecznym zwierzęciem. „Przecież taki byłem cały czas” – myślał Benek i śmiał się do siebie.

Jednak jak to bywa z uciekinierami, jego szczęście nie trwało długo. Usłyszał za sobą strzał, po czym w jego wielki zad wbiła się proporcjonalnie duża strzykawka. W jednej chwili cały świat zawirował mu przed oczami, a sam poczuł, że zmienia się w motyla i wlatuje nad wieczorną łąkę.

Obudził się w zoo. Nogi uwolniono mu z obręczy i resztek łańcuchów. Leżał na piaszczystym wybiegu. W fosie tuż obok płynęła srebrzysta woda. Rozejrzał się wokół. „Całkiem przyjemne miejsce” – pomyślał.

- Dobrze jest urwać się z tego cyrku. W końcu mi też należy się urlop – powiedział do siebie.

W zasadzie był zadowolony. Jednak w głębi serca wiedział, że nadal nie jest wolny. A wolność była tym, czego pragnął najbardziej.

- Można się stąd wydostać? – zapytał któregoś razu.
- Chyba tylko jak Zetka, na skrzydłach – odpowiedziała mu lama Grażynka, wodząc wzrokiem za małą sikorką, przelatującą właśnie nad betonowym ogrodzeniem.

Odtąd Benek często patrzył w niebo obserwując ptaki. Marzył. Chciał wlecieć ponad ogród zoologiczny, szybować jak one i zobaczyć to wszystko z góry. A potem znów przemierzać sawannę.

- Zetko! – zawołał siląc się na odwagę – Naucz mnie latać.

Sikorka usiadła tuż niedaleko i zaświergotała wesoło:

- Latanie jest bardzo proste. Wystarczy machać skrzydłami.
- Ale ja nie mam skrzydeł – zasmucił się Benek.
- Masz duże uszy, to prawie to samo.
- Co dokładnie mam robić?
- Wdrap się najwyżej jak tylko możesz. O... tam nad brzegiem fosy będzie doskonale...
A teraz machaj z całych sił uszami i skacz najwyżej jak potrafisz!

Benek podskoczył, zsunął się ze skarpy i z głośnym chlupotem wpadł do wody.

- Spróbuj jeszcze raz – zachęcała go Zetka

Benek był zdeterminowany, więc już po chwili znów był na górze.

- Trzy, dwa, jeden i w górę!!! Machaj mocno!

Znów dał się słyszeć chlupot wody.

- Już prawie się unosiłeś! – zawołała podekscytowana Zetka – Ćwicz dalej, świetnie ci idzie!

Benek był bardzo wytrwały i nie zrażał się niepowodzeniami ani też uwagami swoich sąsiadów:

- Benek ale tyś jest głupi – wyśmiewały się z niego hipopotamy
- Byłem głupi, to prawda. Ja przez dziesięć lat stałem w miejscu przy kołku jak kołek – odpowiedział smutno – myślałem, że nie potrafię i bałem się nawet próbować. Teraz nie poddam się tak łatwo.
- Benek, przecież jesteś słoniem, a słonie nie latają – powiedziała życzliwie żyrafa
- Mogą słowiki, mogą i słoniki – zaśpiewał słowik ukryty w zaroślach.

* * *

Popłoch się zrobił straszny w zoo, gdy nadleciał śmigłowiec i uniósł przygotowanego wcześniej Benka ponad ogród. Z powodów finansowych i jednocześnie biorąc pod uwagę

niepokojące zachowanie się słonia na wybiegu, zarząd zoo zdecydował się go odsprzedać algierskiemu szejkowi, miłośnikowi słoni i przyrody. Szukał on zwierzęcia z charakterem, a usłyszawszy o wyczynach Benka w owym mieście podczas ucieczki, zapragnął zabrać go do swoich rozległych posiadłości w Afryce.

- Jeśli słonie latają, to czy jest coś niemożliwego?
- Hmm... Latające hipopotamy?

KONIEC